

JACEK BRECZKO

(Białystok)

POSTMODERNIZM A KONDYCJA DUCHOWA CZŁOWIEKA

Życie jest to opowieść idioty, pełna wrzasku i wściekłości, nic nie znacząca.
William Shakespeare

Leszek Kołakowski wyróżnił cztery składniki światopoglądu sprzyjające kondycji duchowej człowieka, czyli – jak to ujął – „bezpieczeństwu duchowemu”. Owo bezpieczeństwo jest ściśle związane z „ufnością w życie”; kto tej ufności nie ma, nie może czuć się – w najogólniejszym sensie – bezpieczny, wystawia się zatem na różne lęki niszczące zdrowie duchowe. Na ową „ufność w życie” składają się zaś następujące przekonania:

1. Istnieje realna różnica między dobrem a złem.
2. Istnieje realna różnica między prawdą a fałszem.
3. Istnieje sensowny porządek świata (świat ma sens).
4. „Istnieje coś takiego jak rzeczywista historia, która nas ogarnia, żywa ciągłość, która nas wiąże i ogranicza, całość w obrębie której współżyją i porozumiewają się minione i obecne pokolenia”¹.

Postmodernizm (zarówno w odmianie francuskiej – dekonstrukcjonizm, jak i w odmianie amerykańskiej – neopragmatyzm) mówi owym czterem przekonaniom zdecydowane „NIE”. Postmodernizm jest – jak wiadomo – zjawiskiem złożonym, wielonurtowym, co do tych czterech punktów nie powinno być jednak wątpliwości; owo „poczwórne «nie»”

¹ L. Kołakowski, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 1999, s. 384–385.

jest zawarte w samych fundamentach myślenia postmodernistycznego (relatywizm moralny, relatywizm epistemologiczny, odrzucenie metafizycznego podłoża świata, bezpodstawność i przygodność, wreszcie odrzucenie transcendencji i wiary w życie pozagrobowe, a zatem wiary w minionych pokoleń „obcowanie” i celowy ruch historii). Jeśli więc Kołakowski ma rację, postmodernizm znajduje się na antypodach filozofii sprzyjającej ufności w życie; jest niezdrowy duchowo, wręcz toksyczny. Można, oczywiście, podejrzewać, że Kołakowski specjalnie ułożył taki zestaw „zdrowych poglądów”, aby pasował on – poprzez negację – do postmodernizmu i skrajnego filozoficznego liberalizmu. Uważał bowiem, że po pokonaniu komunizmu są to największe ideowe zagrożenie – tym razem wewnętrzne – Zachodu. „Cywilizacja liberalna – powiadał – zatruwa się sama, z wygody czyniąc epistemologię i produkując do tego celu odpowiednie mody filozoficzne oraz całe mnóstwo rozmytych pojęć”².

Można się w tej ocenie z Kołakowskim zgadzać, można się nie zgadzać. Ja nie tylko się zgadzam, ale chciałbym wskazać na jeszcze jedną ważną cechę postmodernizmu, która wydaje się uderzać w samo centrum kondycji duchowej człowieka (jest to zresztą – jak sędzę – pomost między punktem trzecim i czwartym w powyższym zestawieniu).

W marksizmie ortodoksyjnym filozofie dzieliły się – zgodnie z poglądem Engelsa – na materialistyczne (pierwotność materii wobec myśli) i idealistyczne (pierwotność myśli wobec materii). Pogląd ten był wielokrotnie krytykowany ze względu na jego nadmierną prostotę. Zaryzykuję jednak podobnie prosty podział, tyle że naznaczony „pryzmatem egzystencjalnym”. Otóż filozofie i światopoglądy można podzielić na takie, które zawierają w sobie przeświadczenie, że życie (człowieka, ludzkości) jest „po coś”, życie jest zadaniem, „esencja poprzedza egzystencję” oraz takie, które takiego przeświadczenia nie mają, czyli: albo milczą o tym (wariant filozofii skrajnie minimalistycznych), albo wprost głoszą, że życie jest „po nic”, życie nie jest zadaniem, żadna esencja nie poprzedza egzystencji³. Pogląd, że „życie jest po coś”, „że człowiek ma jakieś zadanie do wykonania”, to przekonanie dominujące w dziejach europejskiej kultury i filozofii od co najmniej od V wieku przed naszą erą. Po tej stronie jest Sokrates, Platon, Arystoteles, judaizm i chrześcijaństwo, a nawet oświecenie (natura „żąda”, aby ludz-

² Tamże.

³ Pisząc „życie” mam na myśli życie ludzkie, a nie życie w sensie „przyrody”; podział ten zatem nie pokrywa się z podziałem filozofii przyrody na kauzalistyczne i finalistyczne.

kość stała się bardziej rozumna) oraz historyzm heglowski i marksowski (historia „żąda” od ludzi, narodów, państw, klas, ludzkości tego lub owego). Człowiek i ludzkość bez zadania to wizja pojawiająca się – po raz pierwszy bodaj – u sofistów, przejęta potem przez cyników, cyrenaików i Epikura, następnie na długo wyklęta i pogrzebana. Wraca wraz z XVII- i XVIII-wiecznym libertynizmem i – w sposób pogłębiony – wraz z filozofią Schopenhauera (wola-absolut jest ślepa) oraz filozofią Nietzschego.

Należy podkreślić, że wzmocnieniem myślenia o życiu jako zadaniu była zamiana antycznego kolistego pojmowania czasu na judeochrześcijańskie wyobrażenie czasu jako strzały, a zatem świata, który zmierza do jakiegoś finału, do jakiegoś spełnienia, zwieńczenia (Sąd Ostateczny, triumf sprawiedliwości). Życie-zadanie jednostki łączy się w ten sposób z zadaniem ludzkości i ruchem całego kosmosu. Nietzsche, atakując różne przesła platońsko-chrześcijańskiej budowli, uderza i w to – być może – centralne przesło, wraca do kolistej wizji czasu, co z kolei uderza również w wizję życia-zadania. Nie jest on zresztą w tej kwestii konsekwentny, zachowuje jakieś ślady „zadaniowości”, odwołując się do ewolucyjnie pojętej „woli mocy”, która „chce”, aby człowiek wszedł na wyższy szczebel ewolucji, czyli stał się naczłowiekiem.

Ten profetyczny wymiar nietscheanizmu, podobnie zresztą jak profetyczny wymiar marksizmu, został w XX-wiecznej „zawierusze totalitarnej” skompromitowany. Postmodernizm – który jest w znacznie mierze potomkiem nietscheanizmu (oraz po części marksizmu i freudyizmu) – nawiązuje do Nietzschego nie jako proroka (podobnie rzecz ma się z Marksem), ale diagnosty: „Bóg umarł”, nie ma prawdy, dobra, ani zadania; jest bezsensowne kręcenie się w kółko. Czas postmodernistyczny traci jednak nawet ową minimalną stabilność „kręcenia się w kółko”, „wiecznego powrotu rzeczy”, staje się – by tak rzec – poszarpany, skołtuniony, „kłaczysty, nieciągly, przypadkowy. Mówiąc poetycko, czas to niestabilny puls wyłaniającej się z nicości i zmierzającej do nicości, podszytej chaosem, efemerydy (bo tym staje się – w istocie – byt-kosmos pozbawiony metafizycznego fundamentu lub „kręgosłupa” niezmiennych praw natury). Umieszczony w takim świecie człowiek jest pozbawiony nie tylko transcendentnego celu, ale nawet jakichś immanentnych jego substytutów, namiastek. Postmodernizm jest zatem najwyrazistszym chyba przykładem owego drugiego typu filozofii; filozofii, która odrzuca pogląd, że „życie jest po coś”, a „człowiek ma jakieś zadanie do wykonania”. Nie ma

zatem – zgodnie z tą wizją – przed człowiekiem i ludzkością ani żadnego zadania, ani żadnego zwieńczenia (w przypadku wykonania zadania). „Nie wydarzy się nic, nic aż do końca”.

Czy jednak przekonanie o braku obiektywnego celu i zadania musi wpływać destrukcyjnie na nasze życie, na naszą kondycję duchową? Na pierwszy rzut oka, nie. Przeciwnie, to wariant „bez zadania” wydaje się bardziej pociągający. Czyż dzieci nie wybrałyby wakacji (kiedy są wolne od zadań szkolnych), a dorośli urlopu? Wystarczy jednak chwila zastanowienia, aby zauważyć, że wakacje i urlop „smakują” po pracy, inaczej przeradzają się niedolę bezrobotnego. Ale może niedola bezrobotnego wiąże się tylko z brakiem dochodów, natomiast bogacz, rentier bez przerwy wakacjujący, to coś, o czym warto marzyć? Być może.

Mielibyśmy zatem w wariancie postmodernistycznym „wolne”, mielibyśmy niekończące się egzystencjalne wakacje, nie musielibyśmy nic poważnego robić, do niczego poważnego dążyć. To co robić? Bawić się, żyć przyjemnie, wygodnie; dbać o zdrowie, kondycję fizyczną, „maksymalizować jakość życia”, albo – w wariancie bardziej ryzykownym – „iść na całość”, poszukiwać doznań ekstremalnych, sportów ekstremalnych, przyjemności ekstremalnych.

Byłaby to jednak – jak sądzę – krótka zabawa ludzkich efemeryd w kosmosie-efemerydzie. Krótka jest bowiem droga od euforii (wzmacnianej coraz silniejszymi podnieceniami) do nudy i beznadziei. Po błyskotliwym i beztroskim hedonizmie Arystypie następuje hedonista Hegezjasz, „nawołujący do śmierci”. W ten sposób „zabawowy hedonizm” przechodzi od *memento mori* – jako stymulatora zabawy – do „czyń śmierć” (*occidere te*). Bo cóż robić, skoro już żadna zabawa nie bawi, a ból i bezsens okraża ze wszystkich stron? Cóż robić, skoro w życiu liczą się tylko przyjemności, a życie jest cierpieniem?

Czyli kultura podszyta hedonizmem, a nie powagą i zadaniowością – a taka jest współgrająca z konsumeryzmem kultura postmodernistyczna – jest jak uwieszenie w „wesołym miasteczku”. Kręcenie się w kółko po różnych karuzelach; różne performance, skecze, kabarety, ironizowanie, występy błaznów; żadnych dzieł trwałych i fundamentalnych (bo mają one na sobie skazę – fałszywych, poszytych metafizyką – „wielkich narracji”), ale ile można! Zabawowa „lekkość bytu” przeradza się niepostrzeżenie w nieznośny – trudny do udźwignięcia – ciężar. Ciężar związany, między innymi, ze świadomością, że nie będzie żadnego zwieńczenia, domu, portu, że, powtórzmy, „nie wydarzy się nic, nic aż do końca”.

Dlaczego przebywanie w dostatnim, „wesołym miasteczku” i kręcenie się w kółko staje się cierpieniem? Wielki to temat i istnieje zapewne wiele tego przyczyn. Podkreślimy trzy. Człowiek ma dynamiczną naturę, jest niespokojny, łatwo więc się nudzi i przeskoki od zabawy do zabawy też go nudzą, potrzebuje przeskoku od zabawy do powagi. Po drugie, wolność bez ograniczeń obowiązku (zadania do wykonania) oraz intuicji prawa naturalnego bądź akceptacji dogmatu, czyli przyjęcia kulturowego prawa moralnego (co jest – w obydwu przypadkach – sprzeczne z relatywizmem moralnym, na którym pobudowane jest „wesołe miasteczko”) łatwo przeradza się w samowolę. Ta zaś bywa często (przeważnie?) autodestrukcyjna. Uszkadza, a nawet niszczy, samostęrowność podmiotu. Po trzecie, przygodność – „słowo klucz” u Rorty’ego – po zejściu z wyżyn abstrakcji do „życia” i konkretów przeradza się w przygodność relacji i więzi międzyludzkich, a takie przygodne relacje są jałowe, nie zaspokajają głodu koleżeństwa, przyjaźni, miłości; rodzą samotność (atomizację). Można więc rzec, że Samotność i Jałowość to siostry Przygodności i Ironistki.

Dorzućmy do tego, na koniec, jeszcze jedno spostrzeżenie. Likwidacja judeochrześcijańskiego wyobrażenia czasu jako strzały prowadzącej do uszkodzenia wizji całego życia jako zadania; czyli „zadaniowości strategicznej” (traktowania życia jako dążenia do pewnego celu). Znika zatem postawa życiowa, którą Zygmunt Bauman określił jako życiowy typ „pielgrzyma”. Pozostaje tylko „zadaniowość taktyczna”, krótkoterminowa (rozgrywanie małych bitewek, które nie układają się w żaden wzór, ani nie służą zwycięstwu w całej wojnie). To zaś szczególnie mocno uderza w starość. Życie pojmowane jako zadanie, dawało wiekowi sędziwemu satysfakcję zwieńczenia i „owocobrania” (przypomnijmy Tatarskiewiczowską definicję szczęścia, że szczęście to uczucie, które pojawia się w wieku sędziwym i łączy się z satysfakcją z dobrze przeżytego życia; czyli – między innymi – że się w życiu zrobiło to, co się miało zrobić). Natomiast życie pobudowane na wyobrażeniu czasu jako bezsensownego „kręcenia się w kółko” współgra z wizją starości jako „parodii dzieciństwa”. Starzec-mędrzec (w kulturze pielgrzymów) zamienia się w zdzieciniałego staruszka w kulturze postmodernistycznej.

Masowy konsumeryzm i elitarny postmodernizm przemeblowują bowiem logikę „dramatu życia”, rozłożenie akcentów w czasie. Prawie wszystko w akcie pierwszym (dzieciństwo-młodość). Ile da się utrzymać z tej dynamiki w akcie drugim; czyli kontynuacja i przygasanie

głównych wątków (dojrzałość). I ucięcie tych wątków, klęska i parodia dzieciństwa – czyli nuda i bezsens – w akcie trzecim (starość). Krótko mówiąc, zabawa w młodości i „beznadzieja” na starość⁴.

Tradycyjna, obarczona „zadaniowością strategiczną”, logika „dramatu życia” była odwrotna; dzieciństwo i młodość, akt pierwszy, to zawiązanie akcji; dojrzałość, akt drugi, to główne „dzianie się”, główne fabuły; akt trzeci, starość, to „rozwiązanie” i „zwieńczenie” akcji, umożliwiające zrozumienie całości i nadające sens całości; co daje – wedle Tatariewiczza – poczucie spokoju i szczęścia, czyli „duchową emeryturę” (tym wyższą, im się lepiej „zadanie-życie” wykonało). Jeśli zaś zwieńczenie życia ma być parodią dzieciństwa i bezsensiem (pokazującym, że cały dramat życia był chaosem i absurdem, „że wszystkie zmagania składające się na zjawisko życia, były próżnym, bezowocnym i wewnętrznie sprzecznym wysiłkiem”⁵), to chyba najlepszy dowód na szkodliwość postmodernizmu, na jego destrukcyjny wpływ na bezpieczeństwo duchowe człowieka. Odbiera on bowiem ludzi nadzieję na emeryturę (duchową).

⁴ Nie powinno więc dziwić – we współczesnej kulturze Zachodu – słabnięcie autorytetu ludzi starszych. Pojawia się – jak powiadał Gombrowicz – dysonans w relacjach między pokoleniami; starsi zaczynają naśladować, schlebiać i służyć młodszemu. Pojawia się kult młodości prowadzący do zdziecinnienia kultury (ostatnio rozwinął ten wątek włoski badacz twórczości Gombrowicza Francesco M. Cataluccio w książce *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, Kraków 2006). Rzec można, że „estetyczny typ” Kierkegaarda (dzieciństwo i młodość zafascynowana aspektem zmysłowym świata) wypiera w kulturze dwa pozostałe typy, czyli „etyczny” (dojrzałość) i „religijny” (starość).

⁵ A. Schopenhauer, cyt. za: Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 49. Bauman uważa ten fragment za trafiający w sedno światopoglądu „ponowoczesnego”. Zaiste, pesymizm Schopenhauera – przenoszący bezsens bytu na bezsens ludzkiego życia – wydaje się być prekursorski (po stuleciach chrześcijaństwa, a następnie siłą rozpędu trwającej wierze w postępowanie opartej już na innych – niż „Galilee vicisti!” – przesłankach). Co ciekawe, owo poczucie bezsensu życia już u Schopenhauera uderza ze szczególną mocą w starość; mnóstwo sentencji „demaskujących” starość, pokazujących jej „marność”. Oto przykład: „Jakież to rozżew zachodzi między naszym początkiem a naszym końcem! Ten pierwszy w olśnieniu żądy i lubieżnym zachwycie; ten drugi w rozkładzie wszystkich organów oraz trupiej zgniliznie. Także i droga między nimi oboma – pod względem rozkoszy życia i dobrostanu – wiedzie stale w dół: słodko śniące dzieciństwo, wesoła młodość, żmudny wiek męski, niedołączna, często żalonna starość, udreka ostatniej choroby i wreszcie agonia – czyż nie wygląda to wręcz tak, jak gdyby istnienie było błędem, którego skutki stopniowo i z coraz większą siłą dochodzą do głosu? Najsluszniej można ująć życie jak *desengano*, rozczarowanie; do tego najwyraźniej wszystko zmierza”. A. Schopenhauer, *Metafizyka życia i śmierci* (fragmenty: *Parerga i Paralipomena*), tłum. Józef Marzęcki, Warszawa 1995, s. 48.

POSTMODERNISM AND THE SPIRITUAL CONDITION OF MAN

Summary

In this paper I examine the relationship between philosophical postmodernism broadly understood and the spiritual condition of man. The starting point is the four ingredients of worldview given by Leszek Kolakowski that foster „confidence in life” and spiritual safety. All of these are rejected by postmodernism, thus showing its destructive influence on the spiritual condition of man.

Jacek Breczko